

SZTANDAR POLSKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCYA

ulica Wexlarska Nr. 3. w Trafice, róg ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK

POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie 75 ct.
z przesyłką do domu 85 „
na prowincji kwartalnie 90 „
za granicą 1 zł.
Inseraty od wiersza (petit.) 3 ct.

Nr. 16.

Lwów, 30. Października 1879.

Rocznik I.

Moskiewski lament

nad przyszłością Polski.

Ani rodzona matka nad konającą jędnaczką nie potrafi tak zapłakać, jak zapłakali publicyści moskiewscy nad smutną, pozbawioną ideałów Polską. Czy naprawdę taka boleść głęboka owładnęła temi sercami słowiańsko carskimi? Żart na stronę, obaczmy.

Najprzód w *Nowoje Wremia* wystąpił p. Budilowicz z admonicją, że Moskale nie podadzą ręki do zgody, lubo im nikt nie ofiarował polskiej dłoni, okutej wprawdzie w kajdany, ale nie splamionej chciwością i rozbojem.

Następnie rozgadały się z apostołskim ferworem *St. Pietierburskije Wiedomosti*, kończąc apostrofę słowami pisma: „Odpuść im Panie, albowiem nie wiedzą co czynią!” ze w jednej i drugiej odezwie do serca i do rozsądku, dużo kłamstw i zmyślenia, nie a nie nas nie dziwi. Albowiem mówi stare przysłowie: kto kłamie ten kradnie, a etc. Wiele tam także zuchwalstwa, samochwalstwa a miejscami umizgów.

Jak to wszystko pogodzić? Zaiste, to potrafi chyba logika moskiewska. Mówią naprzykład, że Polska leci w przepaść, że znajduje się na pochyłości itp. a jednocześnie grożą. Zdaje się, że konającemu nie trzeba grozić, że kiedy już umiera, to umrze i przestanie straszyć. Tymczasem straszny jeszcze, skoro mu się to grozi, to pochlebia. Lecz nie

uprzedzamy treści. Usiłowaliśmy jedynie zaznaczyć tło ogólne głosów wzmiankowanych.

Kwintessencją rozumowań *Now. Wrem.* streszcza się w następujących naukach.

1. że gdyby nie Opatrzność lecz car kierował biegiem wypadków dziejowych, to Kraszewski, Słowacki, Krasiński i słowem wszyscy najznakomitsi myśliciele Polski, byłiby zostali rossyjskimi pisarzami i chlubą rossyjskiego, a nie polskiego narodu. Opatrzność i dzieje pokrzywdziły Moskali.

2. że Kraszewski nie wyzwolił się z uprzedzeń i przesądów, panujących w społeczeństwie polskim; nie wskazał narodowi nowych ideałów i praktycznego sposobu wyzwolenia się z niewoli moskiewskiej (dosłownie: „nikakowo praktyczeskawo wychodzi z położenia, nienormalność” etc).

3. że pisarze polscy i Kraszewski spisali tak wiele tomów tylko w tym celu, ażeby dowieść że Moskale są chciwi, barbarzyńcy i szyszmaty.

4. że Polska nie miała dotychczas człowieka, któryby zniweczył jej przesady (np. tradycje) a rzucił nasienie odrodzenia, dla tego dotychczas, jak przed stu laty jest ciemna.

5. że przyznałby tylko wtedy, że Kraszewski jest wielkim, gdyby był odwiódł w czasie uroczystości jubileuszowej naród polski od przepaści blizkiej i popchnął go na drogę zbawienną.

Czułe serce brata Słowianina! ale nie rozrzewnia nas ta serdeczność nawołująca do upodlenia się.

Autor który pisał te brednie, musi znać lekcję Kojalowicza „Po historii zapadnoej Rosyi” — otóż p. Kojalowicz dawno już wypowiedział te życzenia i gorącą chęć zbliżenia się Moskwy po zabranie reszty Słowian.

A teraz wracamy do punktów. I tak, ad 1. Starszy Pan Bóg, niż pan Rym-sza. Na to i car nie poradzi.

ad 2. Nowych ideałów szukają tylko ludzie, którzy w ogóle żadnych w życiu nie mieli. Ale to także trudne zadanie. Z pustką w sercu, z chciwością w duszy, z praktyczną moskiewską głową dochodzi się jedynie do Nihilizmu. Takie głowy zresztą myślą nieraz i o pałacach na Milionnej ulicy w Petersburgu. A jeżeli nie można godziwym sposobem, to dochodzą... lecz — autor Moskal wie o tem lepiej. A nam znów najlepiej podobają się stare ideały: kochaj ojczyznę, daj życie za nią, pracuj dla kraju, szanuj pamiętki, bądź dumny choćby w katordze moskiewskiej a umierając wołaj: nie zginie! Cóż po tem Moskalowi. Gdyby jutro japoński a nie prawosławny car przyszedł, to Moskal zakląłby jak to lubi, miłem dla ucha zaklęciem, brałby ruble i znowu żył jak żyje znajdując wszędzie miłą ojczyznę, w Turkestanie, nad morzem Ochockiem, nad Elbą, nad Dunajem, a gdyby pozwolono, to i nad Tamizą. Zkądże takim praktycznym kupecem do ojczyzny, do ideałów i po co im przesady takie jak cnota, miłość dla ojczystego języka, poszanowanie cudzej własności i cudzego życia?

ad 3. Gdyby nie egzamen od wieku przez Moskali zdawany, gdyby nie męczennicy Pra-

ZE ŚWIATA DO DOMU.

Sceny z życia codziennego

PRZEZ T. Sz...

(Dokończenie).

Patrz Nr. 14. „Sztandaru polskiego.”

W domu obywatela, który miał zamiar wydać córkę za bogatego panieca, zaszła tegoż wieczora po odejściu Henryka, smutna scena.

Chwila budzącego się w sercu Eleonory uczucia, wywarła na nią wpływ stanowczy. Straciła przytomność, gdy Henryk na poły obłąkany i pijany rozpaczą, rwał się w świat, a gdy po omdleniu przyszła do siebie, gdy sobie przypomniała słowa Henryka, okropne przeczucie dręczyło ją i prześladowało. Wybiegła z pokoju na schody. Wyszła na ulicę ciągle z myślą o nim. Ale dokąd się udać, nie wiedziała.

— On się zabije — wyszeptala i puściła się na osłep nie zważając którędy idzie.

Ojciec jej chodził po wszystkich pokojach i szukał córki, zwołał służbę i rozszalał na wszystkie strony. Niebawem powracali rozszaleni za panną, ale każde powracało z niczem. Panna Eleonora zginęła,

Niepokój ten trwał aż do godziny pierwszej w nocy. Eleonora, lubo bezwiednie błądząca, nie oddaliła się daleko. W pół godziny wróciła i przeszedłszy podwórze, weszła do ogrodu. Tam ją zastał ojciec, który zaniepokojony, poszedł sam szukać.

Nie zdołał jej skłonić do powrotu. Była zimna jak z glazu. Na wszystkie zapytania odpowiadała: dobrze, lecz nie ruszyła się z miejsca. Trzeba ją było jak dziecko wziąć i zanieść do pokoju.

Nazajutrz, gdy przyniesiono świeże dzienniki jak zwykle, oblicze Eleonory ożywiło się rumieńcem. Nim jeszcze ojciec zdołał przejrzeć dzienniki, Eleonora już czytała:

„Wczoraj około jedenastej w nocy zabił się w lasku zwanym cesarskim młody człowiek wystrzałem z krucicy. Nazywał się podobno Henryk Z..., przyczyna samobójstwa niewiadoma.”

Ustęp powyższy odczytała głosem monotonnym. Ale zaledwo skończyła, opanował ją śmiech szalony. Powtarzała raz po raz: „Przyczyna niewiadoma, ha! ha! ha! tajemnica.”

I znowu zaczynała się śmiać spazmatycznie. Trwało to z pół godziny. Nakoniec wysilenie konwulsyjnego śmiechu spowodowało omdlenie. Przerazony ojciec panny Eleonory zaczął ją

trzeźwić. Otworzyła oczy uśmiechnęła się i rzekła:

— Tajemnica! Cicho! tajemnica i śmierć tajemnicza.

Każdemu powtórzeniu tych wyrazów towarzyszył śmiech przerażający obecnych.

Ojciec Eleonory posłał po lekarza. W pół godziny badał doktor puls chorej, lecz oprócz lekkiej gorączki nie znajdował żadnych objawów ciężkiej choroby. Nakoniec zdecydował, że trzeba odbyć naradę i przybyło jeszcze dwóch doktorów.

Na wszelkie pytania i wybadywania chora odpowiadała:

— Cicho! to tajemnica.

Doktorowie zastanawiali się dość długo. Nakoniec spytali ojca, czy panna nie doznała jakiego wstrząśnienia moralnego. Ojciec nie umiał na to odpowiedzieć stanowczo. Domyślał się tylko, że tak być mogło. Dowiedział się w końcu od lekarzy, że córka chora jest na umyśle, że przyczyną choroby, jest przyczyna moralna.

Chora jest dusza — powiedziano mu — a ta choroba rozstraja także ciało i wywołuje te nie-naturalne objawy w organizmie. Chora potrzebuje spokoju i wielkiej pieczołowitości, resztę trzeba zostawić czasowi.

gi, Oszmiany i kopalń syberyjskich, i najświeżsi podlascy i niedawno pomordowani w cytadeli jak Bejst i Landowski, to nie byłoby owych tysięcy tomów dzieł polskich o barbarzyństwie.

ad 4. Polska miała kilku zdrajców, ale wzgardziła nimi. Polska niczego się nie wyrzeka dla fantazyi carskiej lub pyszałka dziennikarskiego.

ad 5. Carobojny, wielkoduszny pisarz może spać spokojnie i nieutroskany o los Polski, znajdując się rzekomo nad przepaścią. Kto tam wie Mości Dobrodzieju dla kogo Opatrzność przygotowuje tę przepaść. Skończyć zaś możemy słowami autora, że dopóty, dopóki się Polska nie oswobodzi od terroryzmu i barbarzyństwa Moskwy, żaden głos, to pewna, ani z Galicyi ani z Kongresowej Polski nie odezwie się za braterstwem z Moskalami.

Tego zaś właśnie żąda organ inspirowany *St. Pet. Wiedomosti* i twierdzi z pewnością siebie, że Polacy Królestwa Polskiego, Wołyń, Litwy i wszyscy nawet przesiedleni po ukazu, zawołają gromkim głosem, że Rosya jest ich matką a nie macochą.

Protestu takiego przeciw macierzy Polskiej a przyznania matuszki Moskwy za prawowitą matkę społeczeństwa polskiego, domagają się *St. Pet. Wied.* z okazji, jak czytamy następującej: „Obowiązani jesteśmy dodać, że ta manifestacya (jubileusz Kraszewskiego) urządzona była przez ludzi, których celem zniewolić Polaków do odegrania raz jeszcze w Słowiańskim świecie roli zarzewia niezgody, ażeby już raz na zawsze rozdzielić Słowian wschodnich od zachodnich“.

He słów, tyle kłamstw w ustępie powyższym. Przy żadnym z obchodów polskich nie idzie Polakom o światy lub świat słowiański i na żadnym z obchodów nie wyrzekną się Polacy języka ojców swoich dla języka spódnym potomków Warego-Russów.

Zgoda i miłość może panować tylko pomiędzy ludźmi jednej miary co do uczciwości, ale nie pomiędzy ofiarą czującą własną godność a barbarzyńcą wyzutym z wszelkiej godności. Wszelkie nawoływania do wyrzeczenia się uprzedzeń, to tylko nikczemne przekręcanie istoty rzeczy, a tego nie robi ani człowiek ani naród czujący własną godność. Dla tego mamy prawo mówić o wyzuciu się z godności całego narodu rossyjskiego. Niech sobie dla siebie, z egoizmu, z żądy zaboru kochają jak chcą Słowian panowie Moskale, to jednak zawsze będzie zmyśleniem miłość, a prawdą chciwość.

W dalszym ciągu czytamy w *St. Pet. Wied.* taki frazes: „Ale pomawiać Moskali o wrogie uczucia dla Polaków, to już więcej niż grzech“. Doprawdy, śmieszny frazes, to ubolewanie nad czarną niewdzięcznością Polaków, wypędzonych z urzędów, z posad profesorskich i z sądów, dla „swoloczy“ moskiewskiej. Podobnie śmieszne ubolewanie powtarza się jeszcze w jednym ustępie i brzmi: „Takie już przeznaczenie Polaków, że nie pojmują znaczenia danej chwili historycznej“. Doskonale by pojęli, żeby zaczęli mówić po moskiewsku, pisać tym językiem i żeby powiedzieli, że wszystkie zdobycze ducha polskiego na niwie literatury i sztuki, to zdobycze ducha prawosławno-waregskiego. Z pewnością staliby się pojętniejsi, gdyż oczywista, pomogliby tem do przynęcenia w objęcia Moskwy wszystkich ludów słowiańskich Europy. Tożby mieli za co hulać wielej patryocii ojczyzny od „Elstery aż po Merw, a od Dunaju aż po biegun północny.“ Cóż, kiedy Polacy nie pojmują znaczenia chwili historycznej.

Pod koniec przechodzi na myśl *St. Pet. Wied.* że trzeba także pogrozić i grozić:

„Losy Rossyi już dawno wytknięte i rozstrzygnięte. Każdy nowy dzień dodaje tylko sił i zdrowia temu olbrzymowi, olbrzymowi nie tylko pomiędzy słowiańskimi, ale i pomiędzy europejskimi narodami. Z nim isć można tylko ręką w rękę w jednym szeregu, ale pod żadnym warunkiem przeciw niemu.“

Olbrzym! zapewne pod względem ogromnej masy mięsa pędzonego knutem, to olbrzym, ale pod względem moralnym, znaczenia w świecie ducha, jakież to olbrzym? Gdzie, oprócz zaboru, przesiedlania plemion, przemocą, narzucania wiary prawosławnej, oprócz rozboju mienia podbitych plemion — gdzie inne czyny? Na której wystawie świata dzieła tych czynów. Olbrzym powinienby być spokojny, przynajmniej na pozór spokojny, a tymczasem olbrzym ten drży, gdy lada skrzyпки w rękę nieletniego chłopaka zagrają melodyą „Jeszcze Polska nie zginęła“. Olbrzym ten może brać narody przemocą, tylko nie jest w stanie podyktować narodowi Polskiemu wyrzeczenia się przyszłości. I prędzej zepsuje się cuchnące już mięso olbrzyma, niż zmieni duch narodu, który ma tysiącletnią przeszłość świetną.

W sprawie protestu wniesionego przeciw wyborowi p. E. Sochora do Rady państwa.

Że oliwa wychodzi zawsze na wierzch, to przysłowie to stare jak świat, a więc nie dziwnego, że pomimo dziesiątków tysięcy, jakie agentura p. Sochora podczas wyborów w Brodach i Złoczowie rozrzuciła, wychodzą na wierzch sprawy, które bynajmniej nie mają nic wspólnego z ustawą wyborczą, ale za to ciętą widocznie do poznamienia się z ustawą karną. Podczas tych, smutnej pamięci wyborów, gremium komitetu p. Sochora, postępywało tak bezwzględnie i z taką bezczelnością, jakby się wybory odbywały nie w Europie, nie w państwie konstytucyjnym, ale co najmniej pomiędzy dziecią, która najmniejszego nie ma pojęcia o prawach moralności. A że u nas w Galicyi, tak pojmują swe obowiązki Dyrekcyja kolei arks. Karola Ludwika, złożyliśmy na to dowody przed kilku dniami w wysokiem prezydium Rady państwa w Wiedniu, recte w komisji legitymacyjnej.

Wiadoma jest rzeczą, że urzędnicy, maszyny kolejowe a szczególnie komunikacye telegraficzne, mają przeznaczenie działalności jedynie w sprawach ścisłych, mających na celu prawidłowy ruch kolejowy. Aby jednak urzędnicy i maszyny kolejowe w dniach i godzinach służbowych, mogli być używani do celów prywatnych, nie mających związku z ruchem kolejowym, taki statut i taki regulamin nie istnieje. A jeżeli taki generalny dyrektor kolei, uważający się za absolutnego królika tejże, zapomina, że jest rządcą i sługą tylko akcyonaryuszów a przywłaszcza sobie prawa niezależnego właściciela linii kolejowej, to takim postępowaniem, szczepi demoralizację i uprawnia wszystkich podwładnych, aby każdy znowu na własną rękę i dla osobistych celów działał.

Jaki zasiew, taki plon! Czy się więc można dziwić, że gdy podczas dni wyborów w Brodach, a nawet jeszcze przed wyborami, używano na liniach kolei: Lwów-Krasne, Brody-Złoczów bezustannie komunikacyi publicznej dla karygodnej szacherki wyborczej, gdy zaledwie się takowa ukończyła, wydelegowała dyrekcyja inżyniera kolejowego, p. Czerny'ego, aby tenże w Krasnem, wbrew prawu kolejowemu, skradł i zniszczył wszelkie ślady niepłatnych, pry-

Doktorowie odeszli. Pozostał ojciec z córką obłąkaną. Teraz dopiero poczał w myśli przebiegać zdarzenia poprzednich kilku miesięcy i przypomniał sobie, jak za namową jego, Eleonora przyjmowała obojętnie Henryka, jak niby się zgadzała na innego narzeczonego, lecz w ciągu tych ponownych starań zjawił się Henryk, dawny narzeczonego... Później — o tem nie wiedział jaka scena zaszła pomiędzy Henrykiem a Eleonorą, jakie nastąpiło pojednanie i jak głębokie uczucie odezwało się na nowo w sercu Eleonory.

Przypomniał sobie także nagłe zniknięcie Henryka, który uszedł bez pożegnania.

Przypomniało mu się i czytanie Eleonory, szczególnie ustępu o samobójstwie i zaczynał się pomału domyślać, co mogło być przyczyną, że córka znalazła się w stanie tak smutnym.

Wszystko to jednak były tylko domysły, przedstawiające się bardzo niejasno tej duszy, która w obywatelu zbankrutowanym pokalała się często, ale nigdy prawie nie dźwigała z kału.

* * *

Tegoż dnia rano, inna znowu scena o wiele smutniejsza odegrała się w domu pod Wysokim Zamkiem. Tam młoda wdowa usiłowała uprzedzić starą matkę o nieszczęściu. Po pierwszym odezwaniu się młodej kobiety, zmiarkowała sta-

ruszka, że córka ma smutek na sercu, że zwiastuje jej to nieszczęście i rzekła:

— Czemu ty mnie starą męczysz, czemu nie powiesz co jest, co się stało?

— Nie mogło się stać nic gorszego — odrzekła młoda wdowa.

— Więc mów. Choćby największy smutek, choćby wszyscy opuścili, to Pan Bóg nas nie opuści.

— Więc niech mama czyta — rzekła na to młoda wdowa i podawała matce list Henryka, odebrany wczoraj w wieczór.

— Wiesz, że mi już oczy nie służą, czytaj, ja posłucham.

Zdawało się młodej kobiecie, że staruszkę mogłoby to zabić i zagadnęła znowu,

— Mamo, tu idzie o Henryka. Wielkie nieszczęście go spotkało.

— Bez woli Boskiej i włos z głowy nie spadnie człowiekowi.

— On chory niebezpiecznie.

— Może nie żyje! — zawołała staruszką i powstała z fotelu.

— Nie żyje! — wyszeptała z cicha młoda kobieta.

Staruszką płakała. Ocierając łzy zażądała jednak stanowczo, żeby jej córka odczytała pismo zwiastujące nieszczęście.

Gdy posłuszna woli matki, uczyniła to młoda wdowa, odparła staruszką.

— Więc sam targnął się na własne życie. O smutne to, ale on bezbożny.

— Matko on nieszczęśliwy...

— O moje dziecko, widocznie brakowało mu jednej wielkiej enoty; nie miał pokory w sercu, nie miał...

Nie zdołała więcej słowa wymówić, zaszlochała i zakryła twarz chusteczką.

W tej chwili serce staruszki cierpiało z żalu po stracie jedynaka. Żadna inna myśl nie powstała w jej głowie, lubo syn ten miał zapewnić jej starość znośniejszą.

Pierwszy raz po smutnej katastrofie poróżniły się matka z córką. Młoda wdowa twierdziła, że brata jej zgubili źli i nieżyczliwi ludzie, stara, potrząsając głową utrzymywała, że syna jej zgubiła pycha i brak pokory. W końcu smutna, zgryziona, rzekła do córki:

— Moje dziecko, dajmy temu spokój. Niech mu Bóg przebaczy i przyjmie go do chwały swojej, a my biedne zgadzajmy się z wolą Boga. Pracujmy. W czem będę mogła wyręczyć cię w domu, bo nadziei pomocy, nie mamy podobno żadnej.

* * *

w a t n y c h telegramów, świadczących o przepukstwie komitetu Sochorowskiego w Brodach i Zloczowie, czy można się dziwić, że człowiek uczciwy, ojciec rodziny, chociaż zajmujący niższe stanowisko, bo tylko „telegrafista,” na stacyi kolei w Krasnem, miał prawo sporządzenia i zatrzymania przy sobie wiernego sporządzania odpisów tej szacherki lub nie, mianowicie gdy przewidywał, co się z temi depezbami stanie?

Każdy uczciwy człowiek musi odpowiedzieć, że p. Franciszek Müller był w tem prawie. Po pierwsze wskazywała mu to, własna ostrożność, aby w danym razie nie była zwalona wina na niego a następnie, miał do tego prawo, jako uczciwy obywatel tego kraju, gdyż telegrams, któreśmy przestali do Rady państwa, nie mają nic wspólnego ze służbą urzędową, jaką zajmował, ale były wynikiem bandy, która dopuściła się nadużycia i zohydziła stanowisko urzędników kolejowych.

Dopuściła się nadużycia w najprostszym słowa tego znaczeniu, gdyż okradała akcyonaryuszów, nie płacąc za depeze prywatne, a aby zatrzeć taki postępek, kazała zniszczyć telegrams, w przekonaniu, że biedny murzyn kolejowy będzie milezał.

Naturalnie, że świadek taki był zenujący, a że niebezpiecznym było, doraźne napedzenie tegoż, zaczęto mu dopiero później dokuczać i spychać coraz niżej.

Jakkolwiek p. Fr. Müller milezał, to jednak, gdy przeczytał nasz protest wniesiony do Rady państwa, nie wahał się ani chwili, bez względu na następstwa i los rodziny, i z prawdziwie obywatelską cywilną odwagą, postanowił oddać w ręce nasze telegrams, jakie z dni wyborczych pochował.

Wypadkowo, dowiedziała się w ostatniej chwili o tem Dyr. kolei Karola Ludwika we Lwowie i dla paktowania z p. Müllerem, czy wydelegowano, czy też podjął się tej misji sam p. inspektor kolei K. L. p. Buresch, który zachwyciwszy p. Müllera na dworeu na Podzamczu, konferował z nim w bardzo wyraźnie przemawiający sposób w wagonie I. klasy, przyczem sypały się obietnice awansów etc. jak z worka i pomimo przedstawień, żeby mał wzgląd na los rodziny, p. F. Müller nie dał się sprowadzić z drogi obywatelskiego sumienia i telegramów nie wydał.

Ucieczono się więc do innego środka. Pana F. M. wziął pseudo przyjaciel i rodak B.. były urzędnik kolei w swą opiekę, do

Naprzeciw, u sąsiadów, w mieszkaniu pana Karola, nie było i dziś, choćby tak, jak w ostatnim przedsonku raju ziemskiego, gdzie panuje zadowolenie, a zamiast myśli o życiu, myśl o rozrywkach, ale było przy biedzie, zajęcie wielkie. Pan Karol zajął się pogrzebem przyjaciela i uznawał w duchu, że w nieszczęsnem położeniu nie złą reakcyę na monotony smutek wywierają wielkie nieszczęścia, wstrząsające do głębi.

Nadziei pan Karol nie miał żadnej bliskiej, ale dalekie przedstawiały się w korzystniejszym świetle w obec wielkiego nieszczęścia.

W dniu tym wychodził kilka razy w świat, to jest na miasto i powracał do domu. Biegał za interesami. U dawnych kolegów nieboszczyka i własnych znalazł chętne poparcie i fundusz na opędzenie niezbędnych kosztów pogrzebu.

Podobno i jemu samemu jakaś tam błyszcząca nadzieja.

Wracając wieczorem do domu, mówił w duchu:

— Dziwną ofiarnościę spostrzegam w ludziach. Gdy idzie o to, ażeby wywieźć z pomiędzy żywych już nie żyjącego trupa, w ówczas prawie nikt nie odmawia pomocy. Poceziwość ludzka daleko idzie, gdy trzeba pozbyć się bliźniego z koła żyjących tylu tysięcy bliźnich i rodaków.

KONIEC.

własnego pomieszkania, gdzie go pod różnymi pozorami tentował, do zużytkowania w inny sposób telegramów, a do tem skorszego sklonienia go, sprowadził nawet jego żonę i dzieci z Krasnego. Wszelkie te tentacye pozostały bez skutku, bo p. F. M. wydobyl się prawie gwałtem z pod tej czulej opieki, przybył do naszej redakcyi, gdzie w obec świadków wręczył nam odnośne telegrams.

Być może, że telegrams te nie będą dla każdego zrozumiałe, gdyż nadawcy posilkowali się językiem podobnym, jakiego używają pewne a niejawne towarzystwa w społeczeństwie. Postaraliśmy się jednak o komentarze i stały się dla nas zupełnie zrozumiałe. Treść tych telegramów jest następująca:

30. czerwca godz. 9. min. 51. przed południem. Nr. depezy 32. An Herrn B. D. (Betriebs-Director).

Verkehr seit gestern sich bedeutend günstiger gestaltet, bitte Höherenorts um definitiven Abschluss bis Nachmittag erwirken zu wollen um vorbereitet nötige Verkehrsverfügungen treffen zu können weil Kaufleute nur bis Nachmittags warten wollen und können bitte Antwort. Fraenkel.

P. Fraenkel był głównym agitatorom komitetu wyborczego. Żąda więc jeszcze przed wyborami nadesłania pieniędzy dla zakupu głosów.

Godz. 11. min. 3. przedp. ND. 39. An Herrn B. D.

Bei Z. 106. (znaczy Zug, pociąg) ein sehr dringendes Schreiben. Verkehrsverhältniss immer günstlicher (czyli agitacya do przepukstwa coraz korzystniejsza). Fraenkel.

Godz. 4. min. 14 ppł. ND. 79. An Herrn B. D.

Ausse telegraphirt hier über das ihnen vollständig weiteres Vorgehen sehr verbunden unter allen Umständen. Fraenkel.

Godz. 4. m. 30 ppł. ND. 80. An Herrn B. D.

Nach der von Stunde zu Stunde zunehmender günstigen Wendung nötige Wagen unbedingt erforderlich (Wagenpennäde) wegen sofortiger Dirigirung, wäre das nötige zu veranlassen, Konkurrenz immer schwächer. Wagenbestellung der Station von heute Vormittag bestätigt sich vollkommen (tj.: odebranej zaliczki z kasy stacyi kolejowej w Brodach). Dirigent von kiew, kommt Heute mit Z. 2. Klaus.

1. lipca. Godz. 12. m. 45. ppł. ND. 67. z Brodów - Krasne.

An Herrn B. D. Dirigent der Kiew - Brester Bahn nach Zloczow ab (tym dyrygentem jest bez zaprzeczenia p. Klaus, znany już zeszłego roku, jako reżyser podczas sławnego przyjęcia p. Sochora we Lwowie) Verkehrsverhältnisse sehr günstig, von letzterer erfreuliche erste Aussichten vorhanden, Hagelwetter bis jetzt keinen grösseren Schaden verursacht (czyli: zakupno głosów odbywa się korzystnie, przeciwna strona nie szkodziła).

Godz. 11. min. 20, ND. 74. Brody - Krasne.

An S. V. Kowalski (naczelnik stacyi w Krasnem).

Ich komme mit Z. 5. und muss Herrn Klaus, welcher von Brody mit Z. 6. nach Lb. fahren soll sprechen. Bitte ihn verständigen und Z. 6. anhalten zu wollen. Buresch.

(a więc dla pseudo dyrygenta z Kijowa, zatrzymuje się pociąg samowolnie i wbrew regulaminowi).

Godz. 2. m. 8 ppł. N. D. 81 Krasne - Lemberg.

An Herrn B. D. Brodyer Akt müste unbedingt mit Z. 5. nach Zloczów abgehen. Buresch.

(dyryguje tam pieniądze). Godz. 2- m. 10 ppł. ND. 82 Z. B. An S. V. Baldini.

Bitte mich bei hentigem Z. 5. zu erwarten. Buresch.

Baldini komenderowany do agitacyi. Godz. 3. m. 35 ND.GO. Nach Brody.

Hofrath Sochor ist bei hentigem Eilzuge 1. die erforderliche Verständigung veranlassen. Sladkowski.

Godz. 5. m. 25 ND. 100. An Herrn B. D.

Von der Gränze rückgekert, dort sehe starke Zufur, bitte um dirigirung der nötigen Wagen. S. V. (Stations-Vorstand).

(co znaczy: że p. naczelnik nie był na granicy, ale na miejscu agitacyi i żąda pieniędzy). Godz. 6. m. 10 ND. 107. Nach Zloczów, bei an S. V. für Klaus.

Dirigent kommt Morgen mit Eilzug. S. V.

Godz. 8. m. 25 ND. 118. Nach Brody. An S. V.

Wagen abschluss 200. beendet, komme morgen (zawarto umowę o kupno 200 głosów). Godz. 9. m. 54 ppł. ND. 128.

An Insp. Kobliczek. Bitte Separatzug mit Herrn Hofrath von Lemberg nicht abzulassen. Abgeordneter von Comite kommt sammt einem dringenden Brief mit Z. 8. und um Detailbesprächung mit Herrn Hofrath. Fraenkel.

Godz. 10. m. 25 ND. 132. An Insp. Kobliczek

Bitte dem Herrn Hofrath mitteilen zu wollen vorläufig mit Z. 1. von Lemberg nicht weiter zu fahren. Abgeordneter kommt mit Z. 8. Fraenkel.

(czyli, że feldmarszałek troskliwy o powodzenie swego królika, czuwa nad jego każdym krokiem).

Godz. 11. m. 50 ND. 139. An Dr. Tolczes bei Z. 108.

Hausner tritt zurück, Central-Comitet behart bei Gottlieb, Ankunft des Hofrathes nichts im Wege, übrigens werde morgen früh Lemberg telegraphiren. Herzberg Fraenkel.

(Dra Tolczesa co za zacz, opisaliśmy już dawniej).

2. lipca. Godz. 1. m. 38 rano ND. 8. An Insp. Kobliczek.

Der Einleitung des Separatzuges steht nichts im Wege. Dr. Tolczes.

(co znaczy ta depeza i skąd przychodzi p. Dr. do orzekania o pociągach).

Godz. 10. m. 28 ND. 44. Nach Z. B. An H. Klaus.

Wird Separatzug bestellt? Kobliczek.

(tu się sprawa wyjaśnia. Tym pociągiem osobowym miało przywieźć pościąganych, a nieobecnych wyborców, bardzo naturalnie kupionych).

Godz. 12. m. 10 ppł. ND. 59. Nach BB. An Kobliczek.

Nein. Klaus.

Godz. 9. m. 6. ND. 123. An S. V.

Bin in Krasne mit Z. 2. warte daselbst weitere Dispositionen. Klaus.

Godz. 9. m. 28. ND. 124. An Klaus.

Gewärtige Antwort von Z. B. (Zloczów). Teiseyre.

Godz. 9. m. 42 ND. 126. An Teiseyre.

Situation in sehr lebhafter Regung ver-lassen. Resultate für uns günstig. Klaus.

ND. 130. An Klaus.

Kommen Sie mit Z. 1 nach B. S. V.

3. lipca. Godz. 6. m. 28. ND. 26. Nach Z. B.

An S. V.
Zloczower Klaus nach Möglichkeit so fort nach Krasné abzugehen, und den Sep. Zug abzuwarten. *Kobliczek.*

Godz. 8. m. 42 ND. 49.

An S. V.

Komme mit dienstfahrt. Wollen Sie einen zweispännigen hierher mieten für den ganzen Tag. *Klaus.*

Godz. 12. m. 35 ND. 90.

An S. V. Brody.

Bitte Bekantgabe dortigen Standes wegen H., hier äussersts schädliches Vorgehen bei Stimmen Angabe. *S. V.*

(H. znaczy Hausner).

3. lipca.

Godz. 1. m. 14 ND. 101.

An B. D.

Ungeheure Zufur für S., H. und G. starker Andrang, Speise verschieden. *Fraenkel.*

(czyli ceny za głosy różne).

Godz. 3. m. 8. ND. 115 nach K. B.

An S. V.

Beiläufigen jetzigen Stand sofort angeben. *Kobliczek.*

Godz. 3. m. 10 ND. 119.

An B. D.

Noch nicht beendet, Situation nach allen Richtungen noch schwankend. Agitate in jeder Beziehung sehr heftig. Gegen 7 Uhr näheres. Bin fort am Situationsplatze.

S. V. (znaczy naczelnik stacyi w Zloczowie, a wiadomo, że podczas dni wyborczych, nie troszczyli się p. urzędnicy bezpieczeństwem pociągów, ani służbą, gdyż odkomenderowani zostali do agitacyi i przekupstwa).

Godz. 4. m. 55 ND. 126. Nach Z. B.

An S. V.

Veranlassen das Wahlen im falle einer engeren Wahl zusammenhalten.

Engere Wahl wahrscheinlich.

S. V. (z Brodów).

Godz. 6. m. 25. ND. 127. nach Z. B.

An S. V.

Hiesiges Resultat kann erst in einer Stunde mitgetheilt werden. 774. Stimmen. Hiervon für S. bis jetzt günstig. Ersuche um baldige antwort des Scontrums. *S. V.*

Godz. 7. m. 20. ND. 144.

An B. D.

Von 773 Stimmen G. 460, H. 305, S. 6. (znaczy Sochor, Hausner, Gottlieb). Zwei ungiltig, in Zloczow von 441 Gottlieb, 387. H. engere Wahl morgen. Früh bitte Antwort, ob in dieser Beziehung die nöthigen, weiteren Bemühungen fortgepflanzt werden dürfen. *S. V.*

(zapytuje, czy kupować dalej głosy).

Godz. 7. min. 25. wieczór, ND. 145.

Nach Z. B.

An S. V.

Von 773. Stimmen, S. 460. engere Wahl morgen, nötiges dort veranlassen. *Fraenkel.*

Godz. 8. m. 10 ppł ND. 151.

An S. V. B. B.

Hier 52. S. gestrichen 50. zerrissen 90. zur engeren Wahl wird eben geschritten, ist jedoch dort stark zu forsiren, weil hier keine, oder wenig Ansicht. *S. V.*

(właśnie te 90 rozdartych głosów okazały się w śledztwie, jako bardzo szkodliwe dla p. Sochora).

Godz. 8. m. 20. ND. 128.

An B. Insp.

Bitte schleunigst antwort. Comitet wartet hier nur für die schon morgen früh stattfindende engere Wahl. Noch heute eifrigst in jeder Beziehung sofort wirken zu können. *Fraenkel.*

(żąda znowu pieniędzy na co odbiera odpowiedź.)

Einstweilen auf meine Verantwortung Bemühungen für morgen verdoppeln. Herr Hofrath sind bei

seiner Excelenz Herr Statthalter und können erst nach Rückkunft beantworten *Kobliczek.*

(a więc p. inspektor na własną odpowiedzialność kazał brać pieniądze z kasy kolejowej!)

Godz. 9. m. 15. ND. 162.

An B. D. Insp. Kobliczek

Lublin fragt, ob unbeschränkt, nach Einsicht und Nothwendigkeit handeln kann, bitte dringend Antwort. *Fraenkel.*

(Tu już widoczne że pp. agenci Fraenkel, Lublin i spółka nie zapomnieli o własnych korzyściach, a więc zażądali generalnego absolutoryum na wydatki.)

Godz. 9. m. 25. ND. 164.

An S. V. Brody.

Bemühungen mit aller Energie fortzupflanzen. *Sladkowski*
(Aj! aj! cóż to za żniwo dla handeł-sów.)

Godz. 9. m. 42. ND. 169. Nach B. B.

An S. V.

Durch die Antwort des Herrn B. D. Sladkowski ist die Frage des Herrn Lublin beantwortet. *Kobliczek.*

(Kontrasygnatura do wydatków pieniężnych bez ograniczenia.)

Godz. 9. m. 45. ND. 170. nach Z. B.

An S. V.

Bei der dortigen engeren Wahl sich dort alle Mühe geben. *S. V.*

4. lipca.

Gd. 7. m. 28 rano ND 34. Nach Zloczow.

An S. V.

Wollen sie nachstehende Depesche als von Brody stammend sofort zustellen lassen, Staathaltereirath und Bezirkshauptman Plusek Z. B. (Zloczów) wir bitten um Abhilfe, anlässlich der gestrigen Vorgänge bei der Wahl. *Henzel.*

Godz. 9. m. 36. ppł. ND. 42.

An B. D.

Auf Zloczow nicht viel zu rechnen, wie sich Situation momentan gestellt als zu unseren Gunsten. Agitation scharf, Bitte der dringenden Nothwendigkeit um Agnosicirung. Veranlassen verläufig auf 3000 zumal da alle Parteien sich zu uns wenden, ein günstiger Erfolg zu erwarten ist. *Henzel und Fraenkel.*

(o tych 3 tysiącach pisaliśmy zaraz po wyborach).

Godz. 9. m. 36 rano. ND. 43.

An S. V. Zloczów.

Trachten Sie bei der engeren Wahl alle Energie zu entwickeln und die Stimmen unbedingt auf 140 bis 150 zu bringen Resultat wollen Sie von Stunde zu Stunde an Hier mittheilen. *Henzel.*

(płać co chcesz byle było 150 głosów).

Godz. 10. m. 30. rano ND. 47. Nach

Brody.

An S. V.

Wollen Sie alles erforderliche veranlassen. *Sladkowski.*

Godz 10. m. 52. ND. 49. Nach B.

An S. V. und Henzel.

Für heute hier grosse Aussicht. Nachricht was dort? Statthaltereigrösste Ordnung angeordnet! *S. V.*

Godz. 1. m. 21. ND. 72.

An S. V. Brody.

Hier sehr günstige Situation, was dort, bitte baldige Antwort. 160 weniger wie gestern. *S. V.*

(Depesze te ze Zloczowa.)

Godz. 8. m. 40. rano. ND. 37. Nach

Brody.

An S. V. und Insp. Henzel.

Gestern Abends oder heute Morgen ist Gniewosz nach Brody gefahren! *Kobliczek.*

(Nie pierwszy to objaw troskliwości i opieki z jaką czuwa nad zdrowiem naszym Dyr.

kolei Karola Ludwika i to za każdym razem, gdy wyjeżdżamy ze Lwowa. *Red.)*

Godz. 3. m. 24. popoł. ND. 87.

An S. V. Brody. (Ze Zloczowa.)

Hier 419 Wähler. Das Skrutinium begonnen, auf besseres Resultat nicht zu zweifeln, das Ergebniss nach Beendigung. *S. V.*

Godz. 5. m. 11. popoł. ND. 93.

An B. D.

Von hiesigen 814 Stimmen wurde Hofrath mit 754 gewählt, in Zloczów 419 Wähler. Skrutinium noch nicht beendet, (skądzie więc taki pewnik?) übrigens auch ohne Belang-Kamp und Agitation war anorm stark. *Henzel und Fraenkel.*

Godz. 5. m. 28. ND. 95. Nach Zloczów.

An S. V.

Hier Hofrath Sochor 811 mit 754 Stimmen zum Abgeordneten gewählt und freudig allseitig begrüsst. *S. V.*

Godz. 5. m. 41. ND. 100.

An S. V. Brody und B. D. (ze Zloczowa.)

Wahlresultat 70. S, 348 g. *S. V.*

Ponieważ nas dochodzą wiadomości, jakoby p. Hofrath Sochor miał twierdzić, że jeżeli praktykowało się przekupstwo na rzecz jego, to on o tem nie wiedział, zmuszeni jesteśmy powtórzyć depeszę, która mu wysłaną została z Brodów do Lwowa w pierwszym dniu wyborów. Depesza taskopiowana na pośredniej stacyi i są na to świadkowie.

Hofrath Sochor, Bahnhof Lemberg.

Nachdem auf offener Strasse für Sie Stimmen gekauft worden, somit gegen ihre eventuelle Wahl Zentral Comität Protest erhoben, rathen wir telegraphisch zu resigniren, weil Vorgang mit Strafgesetz collegirt, ihrer unwürdig ist und Stellung erschüttern kann. Protest wird im Reichsrathe öffentlich verhandelt werden im Angesichte Europas.

Jeżeli czytelnicy raczą sobie przypomnieć sprawozdanie z wyborów jakieśmy w dniu 15. lipca br. podali, to dalsze komentarze do wszystkich powyższych depesz uważamy za zbyteczne.

Redakcyja Sztandaru polskiego.

Obskurantyzm.

Minęły już czasy, w których trybunały tajne skazywały księgi i ich autorów na spalenie, w których ogłaszanie pewnych teoryj było przywilejem, w których popolitowanie nauk należało do występków, w których wolność uczenia się przysługiwała także tylko uprzywilejowanym — minęły, a jednak znaleźli się spadkobiercy ducha owych czasów, którzy i w XIX. jeszcze wioku pielęgnują gorliwie obskurantyzm czyli zaciemnienie.

Z rządów jest w Europie tylko jeden, ojcowski rząd rossyjski, który wierny tradycjom obskurantyzmu, utrzymuje dla Polski trybunał znęcający się nad płodami myśli ludzkiej. Każdy ustęp, księgi czy czasopisma zagranicznego, uznany za niewłaściwy idzie pod prasę trybunału i wychodzi z pod niej czarna plama. Ciemne te plamy nie zabijają wprawdzie myśli, ale opóźniają przyjęcie się jej w społeczeństwie, a i to już ważne, zwłaszcza dla rządu i narodu tak egoistycznego jak rossyjski. Nie zapominajmy bowiem, że obskurantyzm i egoizm chodzą ręką w rękę.

Ale co tak do twarzy społeczeństwu, dla którego najwyższym prawem samowładna wola carska, toby wcale nie mogło być do twarzy społeczeństwu, dla których najwyższym prawem „prawda na wiedzy oparta“. Jak tam zadaniem najważniejszym zaciemnianie dróg wiodących do światła prawdy i wiedzy, tak na odwrót zadaniem społeczeństw oświeconych jest torowanie dróg do wiedzy

i oświaty. Jeśli tedy w nowszych czasach uznano umiejętność czytania za pierwszy szczebel do samowiedzy i oświaty i jeżeli dobrodziejstwa tego nie odmówiono nikomu, to zaiste, chyba tylko nieprzyjaciel światła może dziś pałać chęcią utrudnienia tej najpierwszej z dróg, wiodących do oświaty. Nieprzyjaciela takiego możnaby sprawiedliwie nazwać obskurantem rasowym. Powstał on i żyje. Ale gdzie powstał? Otóż to pytanie, na które odpowiadając chyba ze Słowackim rzec można:

„Chociaż mi serce pęka, śmiech mię zbiera!”

Gdyż powstał w Kole polskiem delegacyi galicyjskiej. Tak a nie inaczej donoszą zgodnie od kilku dni wszystkie czasopisma. Większość Koła polskiego oświadczyła się przeciw wnioskowi czeskiego posła Fandrika o zniesieniu stempla, opłacanego od dzienników. Za nic w obec tego czynu pytanie o pobudki, przyczyny, względy. To dość jasne: większość koła polskiego nie życzy sobie ułatwić dróg wiodących do oświaty, przeciwnie życzy sobie utrudnić je. To nie względny, ale stanowczo bezwzględny obskurantyzm. Znajdzie on na obronę swego zacietrzewienia mnóstwo wybiegów, ale tylko wybiegów, gdyż racyi uczciwej nie znajdzie. Nie znalazłby jej człowiek, który choć raz szczerze uczuł gdy usta wołały: oświata i dobrobyt!

Bądź co bądź jednak o jednej rzeczy nie powinniśmy zapominać panowie delegaci, znajdujący się w większości Koła polskiego, a mianowicie, że są tylko wykonawcami woli narodu, lecz bynajmniej nie dyktatorami. Niechże raczą zapytać ogół czytający i także ogół wydawców, czy nie byłoby interesem pierwszych dostawać czasopisma tańsze, a interesem drugich, wydawać je z mniejszymi kłopotami?

W obec interesu producentów i konsumentów, a zatem kraju, nie ostoi się żadne widzimisię, nie powinny przeważać żadne względy, skłaniające do oświadczenia się przeciwko wnioskowi delegata z Czech.

Ale stało się, wola zaznaczona. My zaś zaznaczamy obskurantyzm Koła a zaznaczymy później co innego. Przywykły wyraz uczuć i życzeń ogółu — jak to dotychczas jest na świecie, zaznaczamy oraz, że mniemanie powszechne już się objawiło za pośrednictwem czasopism i że postąpienie Koła wbrew temu mniemaniu, będzie uzurpatorstwem, lubo maluczkiem, wypływającym z obskurantyzmu

Wiadomości z komisji reambulacyjnej dla naszej delegacji w Radzie państwa.

Z każdym dniem odbieramy coraz smutniejsze wiadomości z komisji reambulacyjnej a dzieją się tam takie rzeczy, że jest obowiązkiem każdego uczciwego pisma publicznego, aby zwracało uwagę obywateli kraju a szczególnie naszej delegacji w Radzie państwa. Jak to już dawniej donosiliśmy, przy nader miernym wynagrodzeniu urzędników, w podkomisyjach reambulacyjnych, pokładzono tymże za warunek, fizycznie prawie niemożliwą ilość pracy. Oprócz robót powierzonych w polu, polecono im jeszcze w dodatku, obliczenie co najmniej 2.700 parcel miesięcznie. Jestto liczba co do wykonania, prawie nad siłę ludzką. Obecnie, gdy przystąpiono do przeglądu tej pracy, gdy który z geometrów nie wykaże żądanej ilości, odciąga mu się za karę za każde dziesięć, czy dwanaście parcel po kilkanaście centów i takim to tytułem kary ściągano się od biedaków przeszło już 1000 zł. Natomiast drugim, u których pokazała się nadwyżka z obliczonych parcel, udzieloną zostaje remuneracja. Na oko postępowanie takie mógłby ktoś niekompetentny poczytać za sprawiedliwe,

gdyż jeżeli jeden geometra ma nadwyżkę, dla czego na drugiego okazuje się brak w obliczeniu tej ilości parcel, jakiej od niego żądano? Otóż w świetle prawdy tak się ta rzecz przedstawia: Są wypadki, że w jednej gminie i okolicy parcele zostały prawie na atomy pokiereszowane, gdy natomiast w innej gminie, nie było żadnych zmian lub tylko bardzo małe. Naturalnie że wobec ostatniego wypadku, praca delegowanego geometry znalazła się w pośród zupełnie innych, korzystniejszych warunków, aniżeli pierwszego i w tem należy szukać przyczyny, dlaczego u jednego jest brak a u drugiego nadwyżka obliczeń. Niepojmujemy więc jak w takich warunkach może być mowa o karze pieniężnej lub o remuneracji. Pojęcie takiego wymiaru sprawiedliwości wygląda bardzo dziwnie.

Tak samo w niekorzystnym świetle, bo zakrawającym już na oczywistą krzywdę dla krajowców, przedstawia się przesłanie znacznej części obliczeń parcel gminnych aż do Dalmacji! Jaki? A więc w kraju, gdzie takie mnóstwo inteligencji umiera prawie z głodu, nie ma tyle sił do odnośnej pracy, aby szukać pomocy aż w Dalmacji, w Zadarze?! Tego już za nadto, gdyż możemy udowodnić świadkami, że mnóstwo osób zgłaszających się po te prace, zupełnie wykwalifikowanych do obliczeń, odbierało odpowiedź, że obliczenia gmin już są wszystkie rozdane!

Gdy już rzeczywiście był taki gwałt i obliczenia mają być ukończone w listopadzie, to wypadło rozesłać odezwy po Radach powiatowych i Starostwach a teby były cały legion dostarczyły odpowiednich sił, odpowiednich pracowników, którzy żyjąc bez jutra, formują coraz groźniejszy zastęp proletaryatu, tak zwanej głodnej inteligencji.

Zapytujemy na co się zdało budować świetne gmachy politechniczne i inne gmachy naukowe? dla czego budzono młodzież i nawoływano do ukończenia studiów, czy na to, aby mnożyć ten najniebezpieczniejszy rodzaj proletaryatu?

Ileż z tej młodzieży, rzuciłoby się było do rzemiosł, przemysłu, rolnictwa i oddało rzeczywiste usługi organicznej pracy w kraju? A dziś, gdy większa część z nich o chłodzie i o głodzie kończyła szkoły średnie, a potem po lat 4—5 strawiła na dokończeniu nauk w wyższych zakładach akademickich, i widzi się obecnie bezsilną, aby zdobyć chociaż najskromniejszy kawałek chleba, za pomocą tej wiedzy — zapytujemy, co ma robić? Czy teraz dopiero straciwszy najdroższy czas ma się udawać do warsztatów szewskich, krawieckich i innych, aby dopiero wtenczas po kilkoletniej nauce nie obawiać się śmierci głodowej, lub zejścia na śliską i krzywą drogę życia.

Jeżeli komisja reambulacyjna, powiększyła liczbę urzędników prawie o 600 a w tej instytucji katastralnej znalazła pomieszczenie dla 200 przeszło Niemców, i gdy powołani urzędnicy krajowcy zmarnowali w tej pracy urzędowej najlepszą część młodego wieku, bo najwięcej produkcyjną, gdy ich obсыpywano dekrétami, tytułami, tem samem pozwolono im wejść w obowiązki i stosunki społeczne, a teraz ich się wyrzuca, jak wyciśniętą cytrynę i puszcza na pastwę losu, kto wie, czy nie w objęcia najgroźniejszych prądów społecznych, czy o postępowaniu takim wiedzą nasi pp. delegaci, zasiadający w Radzie Państwa w Wiedniu?

Zapytujemy, czy o tem postępowaniu nie wiedziała najwyższa władza autonomiczna, jaką jest „Wydział krajowy“ i nie uważała za stosowne czuwać i zwrócić uwagę Wysokiego Rządu, że takie nieprawidłowości muszą wyrodzić moralną i materialną klęskę dla kraju?!

Wiadomem jest, że za rok utworzy się znowu praca „reklamacy“ i będzie potrzebną znowu prawie ta sama liczba urzędników. Czy jest więc po ludzku, aby ludzi skończonych z fachową nauką, traktować tak samo jak dziennego najemnika, którego się dziś przyjmuje a jutro odpędza.

Takie postępowanie nie powinno się praktykować w żadnym cywilizowanym kraju a osobliwie konstytucyjnym, gdyż podkopuje i łamie wszelki porządek ekonomiczny, poczucie sprawiedliwości a rozgorycza społeczeństwo, wyradza w niem nienawiść niebezpiecznej siły, bo inteligentnej, której się nie dozwala korzystać z praw natury, pełnoletności; wykołaja się z życia obywatelskiego; zatracą w niej poczucie własnej godności a wypycha gwałtem w szeregi najemników dziennych, tego prawie ostatniego szczebla społecznego.

Czy puszczanie na zieloną paszę kilkuset ludzi jest usprawiedliwione? Czy nie ma roboty w komisji reambulacyjnej, gdy 20 milionów parcel potrzeba przepisać do arkuszyków indywidualnych? Toż to jest suma, która potrzebuje 300 ludzi, aby w roku tę pracę ukończyć!

Ale prawda! Obcokrajowcy Niemcy potrzebują chleba a więc dla tego samego, usunięto już teraz 30 referentów z komisji szacunkowej, ludzi, którzy mieli po 8—9 lat służby. Ludzi, którzy są ojcami rodzin a przeto rzuceni są na pastwę losu! Dla czego? oto, aby nie mieli kwalifikacji do otrzymania pensji, bo za rok, gdy przyjdzie praca reklamacyjna, znowu zawojują wszystkich, ale w ten czas znów na nowo zobowiązany będzie każdy zaczynać służyć. Lata służby będą przerwane.

Czy w obec tych ludzi nie było obowiązku moralnego, aby im dano utrzymanie?

Cóż się tu dziwić takim dyrekcyom kolejowym, jak Czerniowiecka i Karola Ludwika, że tak absolutnie postępują ze swymi urzędnikami, gdy w innych bez porównania poważniejszych sferach, odbywa się kubek w kubek taka sama manipulacja.

Ale co to o tem wszystkim mówić! „Czyż nie jest dzisiaj hasłem przedewszystkiem oszczędność!“ Zgoda, przystajemy na nią. Posunąć ją do ostatecznych granic, ale moralnych, uczciwych, ludzkich! Ale chęć wykonać sprawiedliwość, potrzeba uwzględnić tych przedewszystkiem, którzy się w tym kraju zrodzili, a więc mają prawo pierwszeństwa do zapracowania na kawałek chleba na własnym zagonie, na własnych śmieciach! Wypada więc przedewszystkiem usunąć obcokrajowców, Niemców. Bo kraj ma prawo wymagać, aby jego synowie na własnej ziemi pozostali na urzędach, chociażby nawet redukcya nastąpiła. Nakoniec nie żądamy tu czegoś nowego i niemożliwego, ale przynajmniej takich samych praw, jakimi się Węgrzy rządzą, gdzie obcego żywiołu nie znajdziesz tam choćby i w biały dzień ze świecą!

Głos ten zanosimy do naszej delegacji w Radzie Państwa, recte do koła polskiego w Wiedniu, które przyjęło w obec wyborców obowiązek czuwania nad dobrem kraju a jak daleko sięga doniosłość nieprawidłowości w komisji reambulacyjnej, to stwierdzenie powyżej wymienionych faktów, powinno aż nadto dostarczyć dowodów i wskazać drogę delegacji polskiej w Wiedniu, jaką iść powinna.

KORESPONDENCJE.

Z Królestwa Polskiego w październiku.

(○) Popsuła się przyjaźń naszych opiekunów. Pomiedzy Russami a Porussami czyli Niemcami zaszło coś. O tem wie już świat cały. Ale my tu patrzymy a na objawy tej świeżo wynikłej wraždy, gorliwie podniecanej przez gazety rossyjskie przeciw Niemcom. Patrzymy i na skutki. Pierwszym z tych skutków zdaje się dość dotkliwym dla Russów, to przedalenie z Pruss kilkuset rodzin Piliponkich. Czy w istocie po prostu przepędzono ich z tamtąd, nie ręczymy, ale że ich coś niemiłego spotkało ze strony rządu niemieckiego, to nie ulega wątpliwości. Piliponi, którzy uchodzili z pod prześladowania niezabuwiennawo Mikołaja, który nie znosił razkołu czyli rozdwojenia w kościele prawosławnym, eiz sami Piliponi schro-

niwszy się niegdyś do Niemiec, dziś zapragnęli nagle powrotu do ojczyzny. Nie bez przyczyny to pragnienie, a ruskije twierdzą, że Niemcy pragnali ich od siebie.

Wracam z za Bugu i dowiedziałem się tam, że agenci piliponscy zakupili w gubernii Kijowskiej w powiecie Radomyślskim 4000 diestyn*) ziemi dla 1000 dusz piliponskich wyędzonych z Pruss.

Ojczyzna ku Syberji wielka, a jednak Piliponie cisną się do gubernij naszych, *zapadnoji Rassii*, jak je po ukazu nazywają. Majątek zakupiony przez Piliponów Moskale nazywa się Wyszewicze i położony, jak mówię w powiecie Radomyślskim. Moskale klną Niemców a szukają więcej ziemi. Spodziewają się widocznie drugiego transportu pragnianych z Porussji. Zresztą 4000 diestyn, co prawda, za mało dla tysiąca dusz. Ot tobie przyjaźń z kreszczonymi jewrejami, mówią rozsierzeni Moskale. Ale z drugiej strony kontenci, że za padnają Rossya zaludnia się korenno ruskimi muzykami.

Ukazy najwyższe mają minę także bardzo marsową. Zabroniono fabrykom mającym do czynienia z żelazem, przyjmować roboty prywatne, gdyż rząd ma dostarczyć robót i zająć wszystkie ręce, a nawet i więcej rąk, niż ich obecnie wykazać mogą fabrykanci. Mówią coś o nowych wynalazkach, ulepszonej broni, a mianowicie armat.

W roku bieżącym wybrać mają Moskale z ludności obowiązanej do służby wojskowej o 20 tysięcy więcej rekruta, a rezerwy wzmocnić o 40 tysięcy. Owe 20 tysięcy przypada jedynie na gubernie Królestwa, z całego państwa pobór na podobno wynieść około 400 tysięcy. Nie zanoszą się zatem na pokój. Podobno kulami trzeba będzie latać przedziurawioną, jak tu mówią, przez Bismarka przyjaźń niemiecko-moskiewską. Z drugiej strony pionierowie pan-russycyzmu i prawosławia, zaczynają przebąkiwać, że Ruskije w Galicyi cierpią już nie tylko niewolę polityczną, ale i niewolę sumienia. Jest to podgotowanie gruntu dla jedynie z bawczej prawosławnej wiary i propagandy. Dziś mówi się, że Ruscy w Galicyi tęsknią do szczytu, a jutro, poczekajcie jeno, zawoła się, że galicyjscy Małorusini przymuszani byli do przyjęcia unii i że powinni wrócić na łono kościoła prawosławnego. Ale ponieważ przeszkadzają Polacy a ewentualnie Awstryjcy, więc wojna przeciw Austrii, jużci za wiare i wyzwolenie z pod ucisku Moskale galicyjskich. Jeżeli wasz rząd, jak nas zapewniają gazety rossyjskie, przychylny narodowości polskiej, to niechby tam wasze sejmy i posłowie zwrócili uwagę rządu austriackiego. Powinnyście i sami wiedzieć, że w Rossji zawsze się od gadania i łajania zaczyna, bo to najlepiej uprawia grunt, a potem przystępuje się do wykonania. I gadaniny robią swoje. Najlepszy przykład macie na naszych włościanach, którym huczano w uszy obietnicami, żeby dziś znarowionych i zbuntowanych wysłać w Sybir i wyludnić okolice z żywołu, lubo zbałamuconego, ale bądź jak bądź żywołu swojskiego. Pamiętajcie, że w złych uczynkach nikt Moskalowi nie dorówna.

Rzut oka na stosunki geologiczne Galicyi

skreślił

Emil L. Dunikowski,

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

W Borysławiu mamy bezpośrednio pod pokrywą dyluwialną, pokłady cienkowarstwowanego miękkiego piaskowca, którego szczeliny są miejscami wypełnione naftą. Pod nim dopiero znajdują się znaczne pokłady ropy leżącego na przemian z marglami, tak głębokie, że największe wiercenia nie zdołały ich przebić.

W tym właśnie horyzoncie okazuje się w szczelinach nafta lub wosk ziemny, zwykle towarzyszy im woda ze solą, lub też nawet

*) Diestyna równa 1 $\frac{1}{2}$ morga.

z przymieszką siarkowodoru, jeżeli się w pobliżu gips znajduje.

Podobne stosunki przedstawiają się i na innych miejscowościach równiny podkarpackiej, wszędzie występują ropy, łupki i margle, lub też wapień i piaskowce z tym samym charakterem, tylko że bogactwo naftowe na różnych miejscach jest różne.

Wspomniałem już, że uławicenie tych pokładów jest mniej więcej poziome lub lekko faliste, tylko ku południowi staje się struktura tychże coraz bardziej zawiłą — pojedyncze warstwy wznoszą się i wyginają, tworzą pagórki, tak że całość zdaje się zwolna przechodzić w nowy geologiczny obszar

w góry Karpackie.

Nasze Karpaty są częścią wielkiego średnio-europejskiego systemu gór pasmowych. Jakkolwiek pojedyncze oddziały tego systemu noszą rozmaite nazwy i bywają traktowane w geografii jako odrębne grupy, to przecież geologicznie tworzą one jedną całość, która w Alpach ma swój główny środek.

Od tego środka ciągną się w łukach lub prostych liniach pojedyncze łańcuchy, zostające w rzeczywistości lub łatwo udowodnialnym związku z Alpami.

Podobnie i Karpaty okalające wielkim półkolem północne Węgry, nie są niczem innym, jak tylko dalszym ciągiem i północno-wschodniem ramieniem Alp. W skutek tego i budowa geologiczna Karpat jest zupełnie analogiczna do budowy Alp.

W Alpach mamy przedewszystkiem tak zwane jądra krystaliczne, składające się z granitów, gnajsów, łupków łyszczykowych i innych tego rodzaju starych skał, które zajmują środek całego systemu. Potem okazują się pojedyncze pasma wapienne, należące do rozmaitych formacji, aż wreszcie tak zwany piaskowiec wiedeński osłania całą ich budowę od północy.

To samo występuje i w Karpatach. I tu mamy jądra krystaliczne, — widzimy bowiem w małych Karpatach w Tatrach i na Bukowinie całe góry zbudowane z granitów, gnajsów itp. skał — dalej spostrzegamy i tu wapień należące do starszych formacji — mianowicie znów w małych Karpatach i Tatrach, a wreszcie i wiedeński piaskowiec okazuje się tu w podobnym rozwoju jak i w Alpach.

Różnica jest tylko ta, że podczas gdy w Alpach skały krystaliczne a przedewszystkiem wapień grają główną rolę, kiedy grupa piaskowca nieznaczna tylko stanowi osłonę, to przeciwnie w Karpatach system piaskowca dochodzi do olbrzymich rozmiarów, podczas gdy dwie pierwsze grupy małe są ograniczone miejsca.

Kotlina wiedeńska przerywa oba te systemy gór i począwszy od Wiednia widzimy wzdłuż kolei południowej stromą ścianę, w której urywają się pojedyncze pasma alpejskie, lecz które znów występują dalej na wschodzie przechodząc w budowę Karpat.

Zarówno piaskowce góry Kahlenberg i Leopoldsberg, jak też i wapień ciągnące się od Mödling aż po W. Neustadt i łupki krystaliczne Semeringu — wszystko to powtarza się i za Dunajem zrazu w pojedynczych wyspach niejako, później zaś w całych pasmach.

Im dalej na wschód, tem większa jednostajność, tak, że w tej części, której się poznaniem zajmujemy, tj. w Karpatach wschodnio-galicyjskich nie ma już wcale ani skał krystalicznych ani wapieni należących do starszych formacji, tylko jedynie system piaskowca wiedeńskiego, zwanego także Karpackim.

Oprócz tych wymienionych miejscowości, w których się znajdują gnajsy, łupki łyszczykowe i inne stare skały, widzimy na południowym stoku Karpat także grupę skał wybuchowych, tj. trachyty. Trachyty te występują w odosobnionych masach i okalają północne Węgry jak gdyby wieńcem do koła.

W tych skałach krystalicznych i wybuchowych leżą wszystkie te bogate kopalnie

węgierskie, jak np. Szemnitz, Kremnitz itp. — u nas atoli z tego wszystkiego nie ma niczego, lub tylko bardzo mało, bo skały stare ograniczają się na małą przestrzeń (Tatry), a trachyt tylko w jednym występuje miejscu (w pobliżu Szczawnicy) — podczas gdy we wschodnich Karpatach nie ma prawie i śladu z formacji starokrystalicznych, lub wybuchowych.

Dla tego też przystępując do opisu wschodnich Karpat, z góry musimy przyznać, że wszystkie te często w kraju powtarzane domysły o bogactwie kopalń w Karpatach wschodnio-galicyjskich, szczególnie zaś rud metalicznych, nie mają najmniejszej naukowej podstawy. Jedynym bogactwem naszych gór jest, jak to później usłyszymy, nafta.

Już sam zewnętrzny widok Karpat wschodnich przekona nas, że znajdujemy się na zupełnie innym obszarze geologicznym. Widzimy przed sobą system gór, który wybitnie okazuje charakter pasmowy. Długie łańcuchy górskie poukładane równolegle, poprzerzynane miejscami przez poprzeczne doliny, wznoszą się coraz wyżej ku granicy węgierskiej i osiągają w Czarnej górze najwyższy swój punkt (6200').

Znaczne lasy okrywają ich stoki — obfitość wody okazuje się w licznych i znacznych strumieniach, które ciągle choć zwolna działają niszcząco, wynosząc kamienny materiał na podkarpacką nizinę.

Liczne zerwy i jary pozwalają nam całkiem wygodnie wglądać w budowę geologiczną — i tu znów na pierwszy rzut oka poznamy znaczną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy pokładami karpackimi a tymi, któreśmy w innych obszarach Galicyi poznali.

Wszystko jest poprzewracane i pofałdowane, zgniecione lub ściśnięte, podobnie jak obrus zesunięty rękami na stole, tak, że nieraz dziwić się należy, jak mogły twarde skały taką przybrać postać.

Z tego powodu łatwo poznać, że ten stan rzeczy niezmiernie utrudnia studjum geologiczne. Łatwo bowiem oznaczyć wiek pokładów, gdy one leżą poziomo, natenczas wie się, że im głębiej spoczywa jakaś warstwa, tym starsza jest wiekiem. Ale znacznie trudniejszym jest to oznaczenie, gdy warstwy stoją pionowo lub są silnie fałdowane, natenczas łatwo może się zdarzyć, że starsza warstwa przyjdzie na wierzch, a młodsza na spód.

W ogólności biorąc mamy w Karpatach następujące czynniki architektoniczne:

1. Siodła i żłoby. Struktura ta powstaje wtenczas gdy pokłady są lekko pofałdowane; zjawisko podobne do falowania wody. Pojedyncze warstwy idą z dołu do góry, potem znów na dół, lecz zawsze warstwa młodsza pozostaje na wierzchu.

2. Warstwy nachylone lub pionowe dadzą się sprowadzić do poprzedzającego zjawiska, lub też są wypływem niejednostajnego podniesienia (względnie opadnięcia) całego systemu.

3. Fałd przewrócony. Gdy siła boczna fałdująca warstwy postępuje w swem działaniu naprzód, natenczas siodło dostaje coraz bardziej strome boki, wreszcie pęka we środku i górne jego części zginają się na pobliskie żłoby tak, że starsze pokłady przychodzą na wierzch.

4. Uskokiem nazywamy zjawisko, jeżeli pokłady pękają i jedna część tychże usunie się (a względnie podniesie się) pionowo wzdłuż płaszczyzny pęknięcia. W tym razie stykają się ze sobą różnorodne pokłady, podczas gdy dalsze ich ciągi leżą wyżej lub niżej.

5. Podobne do tego jest zjawisko zwane „przesunięciem“, tylko że zmiana pozycji pokładów następuje nie pionowo, lecz poziomo wzdłuż płaszczyzny pęknięcia.

6. Siodło powietrzne powstaje, gdy górna część zwykłego siodła zostanie zniszczona. Wtenczas widzimy pokłady wznoszące się ku górze z większym lub mniejszym nachyleniem i rozłożone symetrycznie koło pewnego punktu środkowego. Toby były najgłówniejsze formy

w jakich występuje architektonika warstw karpackich.

Budowa ta komplikuje się jeszcze bardziej przez to, że kilka takich form ze sobą się łączy tworząc prawdziwy chaos, tak, że często trudno sobie z tego zdać sprawę.

Ale nie tylko ta okoliczność utrudnia geologiczne badania, jest jeszcze i inna i to znacznie ważniejsza.

Wiadomo, że wiek pokładów oznaczamy za pomocą zawartych w nich skamielin — gdyż wiemy, że każda formacja miała różne sobie właściwe stworzenia, tak że mając przed sobą pewną grupę skamielin, możemy z pewnością bez studyowania stanu rzeczy na miejscu — orzec o wieku dotyczących pokładów.

A właśnie niestety Karpaty nasze odznaczają się nadzwyczajnym brakiem charakterystycznych skamielin, tak że miejsca, gdzie się one znajdują do wielkich należą rzadkości.

Wprawdzie jak to później usłyszymy, napotykamy bardzo często w pokładach karpackich ślady z wodorostów morskich i jakichś robaków, lecz są to rzeczy tak pojedyncze, pospolite i mało eechujące, że mogą w każdej znajdować się formacji i zupełnie nie stanowią o wieku jakiegokolwiek pokładu.

Z kolei więc wypada nam się nieco zastanowić nad petrografią naszych Karpat, tj. nad opisem skał, które wchodzą w grupę t. zw. wiedeńskiego piaskowca.

C. d. n.

Wiadomości z Ziemi Polskich.

Przed izbą karną sądu ziemianckiego w Toruniu toczył się dnia 21. b. m. proces przeciw redaktorowi „Gazety Toruńskiej“ p. Danielewskiemu o przestępstwo prasowe, którego się miał dopuścić przez ogłoszenie sprawozdania z wiecu w powiecie tucholskim odbytego, na którym jeden z mówców krytykował rozgraniczenie okręgów wyborczych, i przez ogłoszenie korespondencji, dotyczącej uszczuplenia języka polskiego przy nauce w szkole. Król, Prokuratora wniosła, aby podsądnego skazano za to na 3 miesiące więzienia; izba jednak skazała go na 6 miesięczne więzienie.

Na odbytej dziś subhaście nabył wieś Bytkowo rodak nasz p. Cassiusz za 242,000 mr.

Z Księstwa naszego wyprowadzają obecnie wielkie masy ziemniaków, które idą wszystkie na zachód. I tak przybyło tu w piątek 330 cet. kartofli z Tarnowa, które ztąd dalej kolejną wyślano.

W powiecie gnieźnieńskim nadano znowu trzem miejscowościom nowe nazwy: Pile nazwę Möhlheim, Piłce nazwę Klarau a Popielarzem nazwę Aschheim.

W Tucholi dnia 20. października toczył się proces przed sądem tucholskim przeciw zarządowi czytelnicy ludowej w Śliwicach o przyjęcie kobiet do czytelnicy, która wedle sprawozdania policji ma tendencje polityczne i roztrząsa sprawy polskie a zatem jest towarzyszem politycznym. Pomimo dzielnej obrony ks. Krzeszewskiego nabrał sędzia z ławnikami przekonania z kilku niewinnych ustępów mowy ks. Krzeszewskiego i p. Dembińskiego, że czytelnicy roztrząsa kwestje polityczne i skazał ks. prob. Kiljana na 30, ks. Krzeszewskiego na 50, a p. Perszyka na 15 marek, zamykając czytelnicy ludową w Śliwicach. (Dzien. Pozn.)

Posłowie nasi we Wiedniu nie zechcą nam wziąć za złe następującego tu do nich odezwania się.

Kiedy Traktat Berliński zatrzymał rydwan wojny wschodniej w zbytnim jego na Carogród zapędzie, wtedy hr. Andrassy, w poczuciu konstytucyjnej swej prawości, uznał za konieczną, żeby treść tego traktatu przedłożyć nie tylko delegacyom, ale i Radzie Państwa wiedeńskiej do zatwierdzenia. Przedłożył go zaś podobno

głównie z tego powodu, że wykonanie traktatu pociągało i ze strony Austrii pewne zobowiązania finansowe — które i do atrybucji Izby należą (dość że wspomnimy tylko wyprawę bośniacką).

Były wówczas różne pod tym względem sądy — były nawet swary w łonie Koła; reprezentant jego nawet był tego zdania, że przedkładać traktatu nie potrzeba!

Dziś położenie więcej jeszcze naprężone! Dziś Austrija miała podobno zawrzeć sojusz z Pruso-Niemcami — a tego sojuszu doniosłość zapewne się mała nie wyda nawet największym przyjacielom gabinetu, jeżeli w nich tylko isierka polskiej myśli została.

Austrija zobowiązała się podobno bronić całości państwa prusko-niemieckiego et vice versa; czyliż takie zobowiązanie nie powinno w pierwszej linii obchodzić i nas Polaków? —

Jakież jest Szanownego Koła wiedeńskiego zdanie: czy „niebezpieczeństwo“ od strony wroga grozi Austro-Węgrom, czy Niemcom? — Czy spieszenie na pomoc nie pociągnie za sobą wydatków? — Czy nie polska to będzie ludność, która w każdym razie pierwsza wytrzymałaby musiała napad moskiewski, bądź to w pruskim, bądź w austriackim zaborze? —

A dalej. Kiedy p. Beust onę sławną notę przesyłał hrabiemu Apponyi w odpowiedzi na nacisk dworów pruskiego i rosyjskiego w sprawie folgowania Polakom w Galicji: zapisał on był w niej te pamiętne słowa:

„Jeżeli zaś te dwa mocarstwa występują w charakterze współzaborczych i opierając się na prawach z tego tytułu nabytych twierdzą, że jest ich obowiązkiem zajmować się sprawami Galicji: to i my moglibyśmy również z naszej strony dopominać się prawa czuwania nad sposobem, w jaki Rossya rządzi swemi prowincjami polskimi.“

Czyliż by Koło polskie we Wiedniu nie miało odwagi zapytać pana Haymerle, czy w zamian za polską krew krakowsko-lwowsko-galicyską, jaka ma płynąć w obronie niemieckiej całości — nie należy mu się z tytułu wspólności w zaborze powieścić Prusom, co sądzi o położeniu ludności polskiej pod pruskim panowaniem? —

Nam się zdaje, że w Kole Wiedeńskim nie jeden i nie dziesięciu będzie patryotów, którzy uznają słuszność uwag naszych i że odpowiednie w tym celu poczynią kroki.

Czy tam inne stronnictwa stawiają jakie interpelacje z tego powodu, czy nie, to zawsze Koła wiedeńskiego jest obowiązkiem zapytać się ministerstwa spraw zagranicznych: o ile, biorąc w imieniu Polaków galicyjskich pewne zobowiązania na siebie, pamiętało o tej łączności narodowej ziem polskich, jaka nam jest poręczoną i jakiej przestrzeganie uważał nawet pan Beust za prawo swoje kanclerskie.

Prawda, że są ludzie tak słabych nerwów i bystrego rozumu, że nie zdolni się podnieść do tej wysokości, aby zrozumieć praktyczną doniosłość traktatu wiedeńskiego. Tym niechże ta sama nota hr. Beusta za wzór i bodziec posłuży. Wszakże w roku 1863cim nie sama tylko Austrija, ale razem z nią i Anglia i Francya, nie na innej podstawie, tylko właśnie na zasadzie traktatu wiedeńskiego uderzyły w Moskwę, żądając folgi od Cara, żeby tak braci naszych nie mordował. Ze skutek nie odpowiedział oczekiwaniu, to jeszcze prawa nie znosi. Wszakże w tej naszej epoce dyplomacyi europejskiej skutek i tak zawsze zależy od siły. Ale my sądzim że się też do silnych odzywamy głów i serc we Wiedniu, a te potrafią zrobić dziś wiele, gdy zechcą.

Pisaliśmy już w Nrze 269tym, zanim jeszcze mowa być mogła o dzisiejszym „sojuszu“, że Austrija ma obowiązek domagania się tego, aby nam wszędzie i zawsze wymierzano sprawiedliwość: czyliż dziś rozpowszechniona wiadomość o aliansie austro-prusko-angielskim nawet (?) nie podnosi wartości tych uwag i nie nadaje

Austrii tym większego prawa w obec nowego sojusznika? —

Kolos Moskwy stanął już nad Prosną i Saniem w całym rynsztunku; czy Austrija sądzi, że można bronić słowiańszczyzny austriackiej, nie wołając o sprawiedliwość dla całego ziem słowiańskich, a głównie ziem polskich obszaru?

Gabinet wiedeński kwestyją tę dokładnie rozumie; gdyby rozumieć nie chciał, to Polaków we Wiedniu rzeczą jest mówić bardzo wyraźnie, zwłaszcza dziś, gdzie Galicya nawet dla nowych ustępstw politycznych nie zdolną już jest zapomnieć o reszcie Polaków.

Warta.

Curiosum. Smutne laury Brandmajstrów krakowskich wywołały i tu w Poznaniu straż pożarną — dla Ślązka. Kurjer Poznański broni księdza Sobotty! twierdząc teraz, że go nie zrozumiano! Rozwódzić się nad takim wynalazkiem, byłoby obrażać naszych przynajmniej Czytelników, którzy dobrze pamiętają słowa ks. Radziwiłła, prezesa wiecu,

że gdyby był wiedział, co ksiądz Sobotta powie, toby go nie był dopuścił do głosu.

Baczność, Ślązacy! Amerykańska sikawka z fabryki Humbug i Spółka — już na was skierowała swą lodowatą — wodę! (Warta).

Kronika.

Na ementarzach tutejszych zbierać się będzie jak zwykle w dniu zaduszne, składki na pogrzeby ubogich chrześcian, zmierzających bez opieki wszelkiej lub na łonie ubogich rodzin, które nie są w stanie postarać się o najuboższy pogrzeb.

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei trudniąc się od lat 19tu tem dziełem chrześcijańskiego miłosierdzia, grzebie co roku 400—500 nędzarzy w naszym mieście i uprasza o najobfitsze datki, ile że teraz sprawić musiało nowy karawan, który publiczność będzie mogła obok ementacza Łyczakowskiego zobaczyć.

Z głębokim szacunkiem ks. Leonard Solecki.

prefekt Tow. św. Józefa z Arymatei i wikaryusz katedry.

Szybkość procedury urzędowej, że u nas jest tradycyjną i wartoby takową zebrać w osobne pamiętniki, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Otóż i my dajemy mały przyczynek.

Przypomną sobie zapewne nasi czytelnicy, że to już pół roku mija, gdyśmy donieśli Świątnemu magistratowi i c. k. Starostwu we Lwowie, że za rogatką Żółkiewską, znajdują się sławni chemicy fabrykanci, którzy rozmaite płyny alkoholiczne, soki malinowe etc. etc. zabarwiają i fabrykują sposobami szkodliwymi dla zdrowia ludzkiego. Magistrat recte komisya sanitarna wzięła się natychmiast do dzieła, a trudy jej były nie daronne i nie mały popłoch powstał pomiędzy wszelkiego rodzaju handlarzami spożywczyymi w mieście. Mnóstwo spraw oddanych zostało do sądu karnego a stacya chemiczna przy ul. Ormiańskiej, nie może sobie dać rady z analizami.

Donosiliśmy również o fabrykacyi i przemycaniu aniliny zabarwionego soku z za rogatki Żółkiewskiej, lecz, że władza magistracka kończy się przy rogatce a dalej sprawy tego rodzaju należą do władz politycznych, recte c. k. Starostwa, obowiązkiem tegoż było iść ręką w rękę z władzami magistratu i bezzwłocznie zarządzić rewizyę i wdrożyć śledztwo. Tymczasem dowiadujemy się, że c. k. Starostwo potrzebowało blisko pół roku czasu, aby dopiero przed kilku dniami zarządzić rewizyę za rogatką Żółkiewską po szynkach i tak zwanych destylarniach. Naturalnie, że truciele mieli aż nadto czasu, aby wszystko to co ich mogło kompromitować usunąć. Pomimo tego, jeszcze pozabierano niektóre płyny podejrzone. Lecz podobno główni winowajcy, wyjdą z tej sprawy na sucho a mia-

nowicie fabrykant, który pseudo sok malinowy, zaprawiany aniliną fabrykował na beczki. Naszem zdaniem możnaby daleko prędzej nadużyciom nadal zapobiedz, gdyby wyroki karne, jakie na trucicieli wydane zostaną, podawane były przez odnośne władze, do publicznej wiadomości.

Fabrykantki aniołów, które wypłoszone zostały z obrębu miasta Lwowa, nabywszy przekonania, że za rogatkami są bezpieczniejsze i nie tak łatwo narażone zostaną na kontrolę władz publicznego bezpieczeństwa, poprzemieniły się podobno za rogatkę Żółkiewską i na Zniesienie. Wiadomość tę odbieramy z bardzo poważnego źródła, a winniśmy dodać z naszej strony, że j żeli w obrębie miasta mogły przez czas dłuższy z taką łatwością uzyskiwać świadectwa naturalnego zejścia dla zmarłych aniołów, to cóż dopiero mówić o świadectwach, takich panów wójtów, co to często nie umieją nawet pisać, a przykładają tylko pieczętkę. Umarło dziecko? — Ta umarło — „A na co umarło?“ „Ta umarło — bo nie żyje“.

A więc pal mu pieczęć na świstek, który mu p. pisarz napisał i koniec.

Wypowiemy tylko zdanie, jakie nam podjęcie głosu publicznego nakazuje, jeżeli wezwiemy władze, aby te bezzwłocznie rozporządziły ścisłą kontrolę na przedmieściach poza rogatkami miasta Lwowa. Gdyż, jak to już powiedzieliśmy „fabrykantki aniołów“ tam się osiedliły ze swym ohydny procederem

Odpowiedź na artykuł „Wyzyskiwacze pracy robotnika“, pomieszczony w Nrze 15. *Sztandaru polskiego* z dnia 15. Października str. 126, w łamie III, wiersz 26. z góry. Autor tego artykułu opierając się na krążących pogłoskach, czerpie wiadomość swoją z mylnego właśnie źródła, twierdząc, jakobym ja był pierwszym tym nieuczciwym i niesumiennym, proponującym Wydziałowi krajowemu uskutecznienie jego robót po cenie o 11—25% niższej. Nim udowodnię bezpodstawność tych twierdzeń, nadmienię, że zaszczycony przez Wną Panią Annę Wajdowiczową, właścicielkę drukarni, powtórnem powierzeniem mi zarządu tejże, wiem i przekonałem się, że była i jest Ona przejęta jak najlepszymi dla pracujących chęciami: wszystko możliwe podejmuje się tu, aby drukarnia do dawnej świetności doprowadzić, a tem samem i pracującym byt i pracę ustalić — uprzyjemnić. Jak na dzisiejsze czasy, usiłowania te wymagają wiele trudu i wiele współpracy. Oceniają też to należycie sami pp. pracujący nasi: widzą bowiem i wiedzą, jak trudne są tu warunki egzystencyi, a jak uczciwe i rzetelne zamiary. To też zadawalnianie się ich tym stanem rzeczy jest dla drukarni naszej najlepszą obroną przeciw złośliwie rozsiewanym w ogóle pogłoskom o ich wyzyskiwaniu. Nie daleko potrzebowalibyśmy szukać, by i najzłośliwszych tej drukarni przeciwników przekonać, że gdyby każda inna zostawała w podobnie trudnych warunkach jak drukarnia nasza, to całemi latami nie widzianoby w niej zatrudnionych tylu pracujących towarzyszy, ilu tutaj w jednym roku się zatrudnia. W ostateczności faktami i cyframi udowodnię powyższe!

Lecz cóż sądzić o powyższych pogłoskach, jeżeli poniższa jest tak kłamliwa. **Inicytorowi redukcji**, podobało się uporeczywie kolportować wieść, że drukarnia nasza oddawna robi po niższych cenach i że ja pierwszym byłem do teraźniejszego niższenia takowych. Jak on raczej potępia... a nie odpowiada za dawne rzeczy w drukarni Związkowej, tak ja tembardziej za takowe nie mogę odpowiadać, że w drukarni Wnego Pana M. F. Poremby nie byłem. Nie biorę tego za złe, jeśli ktoś chce się bronić, zwłaszcza gdy jest niewinny, albo małowinny; ale zawinąć „grubo“, a bronić się choćby kosztem cudzego honoru, na to potrzeba człowieka, zapominającego, że takimi drogami dochodzi się wprawdzie daleko, lecz się nie wraca. Wreszcie niech fakta świadczy. Widząc chwilowy brak roboty, udałem się w pierwszych dniach września do względnego zawsze i łaskawego dla nas Dyre-

ktora Wydziału krajowego, Wgo Pana Dra A. Grotta, prosząc go o robotę. Każdy rozsądny przyzna, że tym postępkem spełniłem tylko mój obowiązek. Lecz jakież było zdziwienie moje, gdy od pana Dyrektora te słowa usłyszałem: *„Dałbym Panu chętnie, lecz obowiązek mi nakazuje mi, dać robotę tym, którzy chcą taniej robić; nie Pan nie dostaniesz, chyba, że znijysz ceny jak inni znijyli.“* Dotknęło mnie to tem boleśniej, że najpierw przykro się robi, widząc, iż ci właśnie, którzy codziennie waleczą ciężko, by pogodzić interesy drukarni i stron z interesami pracujących, tak łatwo zapominają o następstwach szkodliwych niezawodnie najbardziej dla pracujących; a powtóre, że inne drukarnie, szczególnie zaś drukarnie codziennych gazet i drukarnia księży czyli *Ludowa*, mają za sobą „dobre plecy“, więc jeśli ja nie pójdę za radą Dyrektora Wydziału, to całkiem słusznie przy rozdawaniu robót mogę być pominięty. Nim się więc w kołach naszych na pewno dowiedziałem, kto i jakie wniosł niższenie ceny, podałem pod dniem 6. września swoje, mianowicie 11%, i to tylko na robotach t. z. kompresowych. Przekonany bowiem, że najwyżej niższyć można 10%, aby zaś otrzymać robotę, a jednak drugim nie szkodzić niższyłem o 11%. Następnie dowiedziałem się, że pierwszym do niższenia cen był dyrektor I. Związkowej Drukarni we Lwowie, pan Albin Todschildler, niższył bowiem o 10%, a jeśli otrzyma roboty na kilka tysięcy—20%. A więc „grubo niższył“, jak się z podziwieniem i politowaniem wyraziła pewna poważna osobistość Wydziału kr. Lecz jestem pewny, znając pana A. T., że przynajmniej nie spuścił z oka interesu pracujących, a zrezygnował tylko z procentu dla zakładu. Otóż **on pierwszym**, ja drugim, a trzecim podobno i to najhojniejszym, bo zapewne tylko na samych uczniów rachującym, był—pan Stanisław Beile, z drukarni *Ludowej*, który **niższył aż 25%**, na wyraźne polecenie jak się wyraża—współwłaściciela drukarni, pana Kalickiego (urzędnika Wydziału krajowego, co jeśli jest prawdą, to panu Kalickiemu stosownie: daremnie robić, albo też nie robić!). Jeszcze dwie inne drukarnie wniosły, jednak pośrednie niższenie.

To są fakta, które poddaję pod sąd Szan. Czytelników, powstrzymując się nadal od wszelkich na moją obronę wniosków. One świadczą też, że ani Wysoki Wydział krajowy, ani żaden z pp. urzędników jego, redukcji cen nie żądał i nie proponował.

Ażeby to złe widoczne naprawić, sądziłbym, że właśnie w obec braku roboty, czego dowodem ta brudna i krzywdząca nas wszystkich konkurencya — należałoby po przyjacielsku porozumieć się i wniesić do Wys. Wydziału prośbę o ujednostajnienie i unormowanie cen za roboty wydzielowe jak i sejmowe. Po przyjacielsku żyjmy i pozwólmy drugim przy sobie żyć, a Bóg pobłogosławi i dobrzy ludzie nam dopomogą! W przeciwnym razie wszystkich nas czeka stopniowa nędza i ruina. *Szczesny Bednarski,*
zarządca.

Galicyjskie Towarzystwo pszczolniczo-ogrodnicze. Dowiedziona jest rzeczą, że jednym z najpewniejszych i najtrwalszych środków do wdrożenia ogółu ludności rolniczej do zamięłowania w sadownictwie jest—zachęcanie i przyczynanie też do siania ziarenek drzew owocowych.

Dla osiągnięcia tego celu Zarząd Centralny Gal. Towarzystwa pszczolniczo-ogrodniczego krzewił zasadę zbierania i zasiewania ziarenek z gruszek i jabłek; w odczytach publicznych, mianowanych na swych walnych zgromadzeniach i na misjach, w swym organie — *Bartniku Postępowym*, o ile nam na to środki pozwalały, rozsyłał bezpłatnie ziarnka jabłek i gruszek gorliwym członkom swoim, ażeby ci nie tylko sami zasiewali, ale także ażeby je udzielali właścicielom do zasiewania.

Aby zarządowi Centralnemu w tem dopomódz, wielu gorliwych członków Towarzystwa naszego zbierało i nadsyłało nam ziarnka owo-

cowe; byli też i tacy, którzy zbierali ziarnka, a żądali tylko, abyśmy po nie posyłałi.

Dla ułatwienia jednym i drugim ich szlachetnego zadania, a także i dla tych, którzyby nas w rzeczonyj pracy wspierać raczyli, Zarząd Centralny Towarzystwa na posiedzeniu swem z d. 12 października r. b. uchwalił rozwiesić we Lwowie na trzech głównych targowicach owoców: trzy skrzynki na ziarnka jabłek i gruszek, a mianowicie: na placu Halickim, naprzeciw handlu żelaznego p. Halskiego, na ulicy Karola Ludwika, naprzeciw hotelu Angielskiego, i na placu Krakowskim naprzeciw domu L. 10. Skrzynki te oddaje Zarząd Centralny pod łaskawą opiekę Szanownej Publiczności z uprzejmą prośbą, o zbieranie i składanie do nich ziarenek owocowych, które jak były dotąd, tak i nadal rozdawane będą, nauczycielom ludowym i właścicielom bezpłatnie.

Kiedy w krajach stokroć bogatszych od naszego tworzą się stowarzyszenia, dla zbierania najdrobniejszych odpadków rolniczych i przemysłowych, czas byłby już wielki, ażebyśmy i my, idąc za tym chwalebny krajów cywilizowanych przykładem, wzięli się raz do wszelkich możliwych oszczędności, i ażebyśmy zamiast jak dotąd sprowadzać cetrnarami z zagranicy ziarnka owocowe, których nam w kraju nie brak, nie rzucali ich przechodniom pod nogi, ale zbierali je raczej przy nadarzonej sposobności; tym sposobem, nie tylko dalibyśmy ludowi dobry przykład oszczędności, której dotąd nie pojmujemy, ale nadto przyczynilibyśmy się jeszcze do dźwignięcia kwitnącego kiedyś, a dziś upadłego w kraju naszym sadownictwa.

Polecając myśl powyższą wszystkim ludziom dobrej woli, upraszamy ich w imię dobra powszechnego, ażeby poruszoną przez nas sprawę zbierania ziarenek jabłek i gruszek poparli tak, jak na to zasługują.

Lwów ulica Łyczakowska L. 93. d. 14. października 1878 r.

Zarząd Centralny Gal. Towarzystwa pszczolniczo-ogrodniczego.

Wydawnictwa kalendarzowe. Na r. 1880, pojawiła się obfitość kalendarzy, lecz większą część bynajmniej zadaniu nie odpowiada, gdyż jest obliczoną jedynie na to, aby wziąć pieniądze. Za to polecieć możemy sumiennie kalendarz *Pszczolniczo-ogrodniczy*, który wydany staraniem i nakładem Gal. Tow. pszczolniczo-ogrodniczego, ze wszechmiar zasługuje, aby znalazł się w każdej chacie rolnika i nauczyciela. Nie jeden z nabywców znajdzie w tym kalendarzu to, co mu przynieść może pożyteczną naukę i rozrywkę.

Noworocznik polski, kalendarz dla umysłowej rozrywki na r. 1880 wydał F. Kozubowski w Cieszynie, nakładem E. Feitzingera. Kalendarz ten w formie mniejszej książki, opatrzonej humorystycznymi ilustracyami i inami jest również bardzo troskliwie opracowany, a polecamy go tem chętniej, że zaznacza ruch umysłowy, który się szerzy pomiędzy serdecznymi braćmi Szlązakami. Ten sam nakładca wydał również: kalendarz ścienny i trzeci miniaturowy, prawdziwe cacko sztuki drukarskiej dla płci pięknej. Jestto najmniejszy format, jakikśmy dotąd widzieli. Wszystkie te wydawnictwa, już dla tego samego warte są poparcia, że wychodzą na Szlązku.